



Karolina Mełgwa

**CAŁY TEN
POPAPRANY
ŚWIAT**

Karolina Mełgwa

**CAŁY TEN
POPRANY ŚWIAT**

KARMELART
Łosowo 2022

Copyright © by Karolina Mełgwa, wszelkie prawa zastrzeżone

Projekt okładki – Karolina Mełgwa

Obraz na okładce – Piotr Mełgwa

ISBN:

PDF 978-83-963998-0-9

EPUB 978-83-963998-1-6

MOBI 978-83-963998-2-3

WYDANIE I

*Nie brookliński most
Lecz na drugą stronę
Głową przebić się
Przez obłądu los
To jest dopiero coś!*

E. S.

1

Snuła się po parku z nadzieją, że wspomnienia wywietrzeją jak alkohol z likieru i zostanie sama słodycz. „Cholera, to takie banalne!” – pomyślała. – „Jak w taniej komedii. Wszystkie nieszczęśliwie zakochane bohaterki próbują zapomnieć.” Dobrze wie, jak to się kończy w filmach. Nie dotyczy to jednak życia, nie w jej przypadku. Ona nie przypomina kobiet z romansów. Jej wybranek nie wróci, nie uklęknie przed nią i nie poprosi o przebaczenie, by potem się oświadczyć.

To było szare życie, jej życie i to ona z pełną świadomością popełniła błąd. Uwierzyła facetowi... chciała wierzyć w jego bajki o rozwodzie. Tak, znowu truizm. Bo to nie jest takie proste – mówił.

„Co to za tłumaczenie? Boże, widzisz i nie grzmisz?” – Uśmiechnęła się, bo przecież jest ateistką. Nie ma do kogo się zwrócić.

– Dlaczego on, jak w tanim romansie, musi uwolnić się od żony, z którą jest od lat bez miłości? Cholera, jakie to banalne! – powiedziała na głos i rozejrzała się, czy nikogo nie ma w pobliżu. Nie dojrzała żywej duszy. Pomyślała, że jest żałosna i poddaje się emocjom jak nastolatka, przeżywająca pierwszą miłość. – „Jestem żenująca.”

Tak się czuła. Ogłupiała od targających nią emocji, dała się ponieść hormonom. Bezmyślnie pobiegła za marzeniami, które były ułudą. Wmówiła sobie, że to jest to, czego pragnie.

Odgłos jej kroków unosił się w chłodnym powietrzu bez konkurencji. Przystanąła na mostku. „W gruncie rzeczy jest pięknie o tej porze dnia pomimo okoliczności. Zdecydowanie za rzadko chodzę na spacer.”

Ostatnio każdą chwilę spędzała w pracowni, malując. Rozejrzała się dookoła. Woda mieniła się od kolorów odbijających się w niej drzew, których liście przybierały jesienne barwy. Lekka mgła unosiła się przy brzegach, a słońce sennie oświetlało świat. „Jak tu pięknie, tylko ja psuję nastrój. Jestem do dupy.” – Zaśmiała się cicho.

Czuła, że za chwilę się rozklei, ale nie z tęsknoty, lecz z żalu nad swoim życiem. Inteligentna, mądra dziewczyna, właściwie kobieta, w końcu ma już prawie 30 lat... No więc ona, ta rozsądna, zakochała się w żonatym. Od początku wiedziała, że to wszystko jest grą, ale chciała ją podjąć. Wierzyła, że może zmienić jej zasady. „Kierowałam się zazdrością.

Cholerna idiotka ze mnie” – wyrzucała sobie. W głębi duszy wiedziała, że to nie ma przyszłości. Jednak zazdrość o tę trzecią, Ankę, z którą zdradzał żonę od kilku lat, nie pozwalała się poddać. Chciała być jego żoną, tą idealną, dla której porzuci wszystko i będzie tylko jej. Anka, ta cholerna cipa, jak o niej myślała, traktowała go z góry i miała w nosie jego starania, był dla niej zabawką w jej nudnym, dostatnim życiu.

Jakże się myliła! Zasady pozostały niezmiennie, choć wyglądało obiecująco.

Spojrzała na swoje odbicie w wodzie. „Czego mi brakuje?” Nie jest wprawdzie chudą, wysoką laską, z burzą włosów, ale nie brak jej kobiecości. Przy metrze i sześćdziesięciu centymetrach wzrostu, przynajmniej większość mężczyzn mogła poczuć się wysoka. Uważała, że krótkie włosy nie ujmują jej niczego, choć ich naturalny kolor niczym się nie wyróżniał, ot, płowy odcień ciemnego blond. Od czasów studiów zbyt wiele wieczorów spędzała sama i poprawiała sobie humor, podjadając, co przyczyniło się do kilku zbędnych kilogramów. Słyszając: „Jesteś bardzo kobieca” – zastanawiała się, czy to komplement, czy może obelga. Była lubiana, ale nigdy kochana. „Może kilka lat mniej by nie zaszkodziło. Za to nie jestem taką samolubną zdzirą”. Nigdy nie mogła zrozumieć, dlaczego mężczyźni wołają ją jędze.

Na pewno brakowało jej wiary w siebie. Z obawy przed krytyką nie pchała się nigdy na afisz. Zdawała sobie sprawę ze swoich niedoskonałości, dlatego wołała postawę defensywną. Dopiero uczyła się asertywności. Nigdy nie chciała być bezczelna i nachalna, ale wiedziała, że bycie miłą i inteligentną kumpelą nie wystarcza, by znaleźć chłopaka. Nie raz słyszała – *Gdyby z moją kobietą dało się pogadać jak z tobą*. Pchała jej się na usta zawsze ta sama riposta – „To dlaczego, do kurwy nędzy, jesteś z nią, a nie ze mną?” – nigdy jednak nie wypowiedziała tego na głos. Milczała, uśmiechając się ze zrozumieniem. Może oni byli dla niej za głupi? Ale on? Gdzież jej do takiego artysty, który może mieć każdą? Na pewno nie jest głupi, tylko z całkiem innej rzeczywistości. Ona była tam tylko gościem, szarą myszką.

Poznała go w świecie wirtualnym. Na początku tylko obserwowała, poznawała jego i otaczającą go świtę. Ich stosunki, zachowania... zależności, tworzone ze skrawków osobowości ludzi, tylko tych, które chcieli ukazać i tych, które kreowali na potrzebę otaczającej ferajny. On był rodzajem wodzireja, guru, z którym się nie dyskutuje. Wielki artysta, który schodzi z olimpu do maluczkich i z nimi się brata. Zawsze miał coś do powiedzenia i to całkiem mądrego. Zwłaszcza do kobiet zwracał się miło, flirtował z nimi w grzeczny sposób. Miało się wrażenie, że nad wszystkim panuje. Ktoś taki w świecie realnym nigdy by na nią nie spojrzał. Kim była? Nauczycielką w prywatnej szkole języków obcych. Co z tego, że zawsze miała artystyczne hobby. Mogłaby być jego asystentką, ale nie żoną.

Internet dawał jej szansę na zabłyśnięcie, bycie tym, kim chce, bez względu na wygląd, swoje wady. Na czacie nie bała się ośmieszenia. Była dość inteligentna, by przegadać każdego, a wyobraźnia pozwalała kreować różne osobowości. Nie było ograniczeń. Mogła być, kim chciała. Jakiś czas bawiła się udając zdzirę, ale szybko ją to znudziło. Kiedy go poznała, była już sobą, ale bez filtra kompleksów. Robiły z niej grzeczną dziewczynkę, którą była już zmęczona nawet w realnym świecie. Wreszcie poczuła się dorosłą kobietą, niezależną od krytycznego wzroku najbliższych, dla których wciąż była dzieckiem. W wirtualnej rzeczywistości zdała sobie sprawę, kim jest i że nikt nie ma prawa jej za to krytykować.

Kilka dni jej zajęło, nim zwrócił na nią uwagę. Nie chciała mu się narzucać jak jego fanki, by nie wziął jej za jedną z tych ślepo zakochanych kobiet. Nigdy nie była skłonna do takiego uwielbienia, wywyższania kogoś tylko dlatego, że jest artystą. Nie miała idoli. Podziwiała niektórych za dokonania, intelekt, ale nie idealizowała. Nie wierzyła też w idealnego mężczyznę. Dlatego może zaakceptowała swoje zainteresowanie żonatym.

Zanim się spotkali w świecie realnym, przeanalizowała wszystkie jego wady, problemy i uznała, że dodają mu nawet atrakcyjności. Najbardziej jej się podobało, jak mówił o swoich uczuciach do nieobecnej muzy. Pragnęła, by ktoś ją tak kochał.

„Dlaczego nie mógł to być on?! Dlaczego nie mógł mnie pokochać?! Po cholerę mi bycie inteligentną, grzeczną, kiedy jestem nieszczęśliwa?!”

Była samotna, dostępna i chyba nie gorsza od tamtej dziewczyny.

Z nerwów zrobiło jej się gorąco. Serce waliło z podniecenia i ze strachu. Dotychczas schowana w swoich czterech kątach, z dala od spojrzeń rozmówców, była bezpieczna, nie mogli jej ocenić. Nikt nie wiązał jej nicka z prawdziwą osobą. W każdej chwili mogła się wylogować i nigdy nie wrócić. Teraz miała stanąć przed ludźmi, fizycznymi, realnymi, a nie ich rozumowo werbalną stroną, którą tworzyli dla potrzeb forum. Zdawała sobie sprawę, że wielu z nich może wypaść gorzej, niż ona w zetknięciu z prawdą.

„Czy potrafię podtrzymać swój wizerunek w świecie rzeczywistym?”

Postanowiła zaryzykować. Jakże mogłaby nie skorzystać z okazji, kiedy on zapraszał na wystawę swoich obrazów? Mieszkali w tym samym mieście, co wiedziała już od dawna. Wyszukała wszelkie wiadomości o nim w Internecie. Sama nigdy nie ujawniała, kim jest i skąd pisze. Kilka razy rozmawiała z nim na privie, ale nigdy się nie zdradziła. A nawet gdyby znał jej nazwisko, niewiele by mu to dało. Rozmawiali o sztuce i pewnych wydarzeniach, niewiele zahaczając o życie prywatne. Wyobrażała sobie, że on z wieloma innymi osobami też nawiązuje takie relacje. Teraz mogło się wszystko skończyć, jak za dotknięciem

czarodziejskiej różdżki, przestanie być pociągającą tajemnicą. Wahała się. W grupie wiele osób zadeklarowało obecność na wydarzeniu. Ona ostatecznie też. To był impuls, ale nie chciała się wycofywać. Zdziwiła się, gdy zaprosił ją zaraz po tym na priv.

Czyżby zainteresował się nią bardziej niż się spodziewała? zaproponował, by spotkali się godzinę przed wernisażem na kawie. Kojarzyła lokal, który zaproponował, pięć minut spacerem od galerii. Dlaczego chciał się z nią spotkać?

Emocje w jej głowie wahały się od najwznioślejszych do najczarniejszych.

„Jestem bystra i mogłam go zainteresować? Cholera, on ma swoje kobiety, po co zawraca mi głowę?”

Analizowała sprawę jeszcze kilka razy w ciągu tych kilku dni, jakie miała do spotkania. Zgodziła się, uznając, że – „kawa do niczego nie zobowiązuje, do jasnej cholery.” Pisząc z nim, nigdy nie przeklinała. To pozostawało w strefie jej myśli. Doszła do wniosku, że zainteresował się jej twórczością. „Przecież mężczyźni nie śpiąją z każdą kobietą, z którą rozmawiają.”

Miał wprowadzić na forum opinię casanovy i nigdy temu nie zaprzeczał. Wierzyła, że to tylko kreowana postawa, taka zabawa. Nie mogła jednak mieć pewności. Słyszała o artystach, którzy mieli wiele kochanek, żony zmieniali jak rękawiczki. O nim wiedziała tylko tyle, że miał żonę od ponad dziesięciu lat i od trzech był zakochany w swojej studentce, która flirtowała z nim, ale nigdy nie deklarowała publicznie uczuć. Nie odwzajemniała ich. Do tego ostatniego wniosku doszła sama, gdy czasem zaczynał się jej zwierzać. Nigdy mu tego nie powiedziała.

„I tak głupek by mi nie uwierzył...” – Śmiała się w myślach.

Szła ubrana jak na wernisaż, nie na randkę. W czarnych kozakach na niskim obcasie, w śliwkowej dzianinowej sukience, z zielonym szalikiem, w szarym płaszczu i czarnym filcowym kapeluszu wyglądała – jak to jej mama określała – schludnie i elegancko, ale nie wyzywająco. Odnosiło się to również do jej osobowości.

Nie dawała wyglądem mężczyznom informacji, że jest do wzięcia. Najwyżej jakiś koneser mógłby się nią zainteresować, który wyłuskałby jej wnętrze spod nieciekawego opakowania. Tak sądziła. Przyszła na miejsce piętnaście minut wcześniej, by móc się mu przyjrzeć, zanim wejdzie. Zamówiła kawę z mlekiem i usiadła przy małym stoliku przy oknie, by jak najlepiej widzieć ludzi idących chodnikiem. To był mały lokal i tylko ona siedziała samotnie, więc kiedy przyjdzie, szybko ją odnajdzie.

Zjawił się pięć minut przed czasem. Poznała go z daleka. Tak ubrany mógł być tylko artysta, który w ten sposób rozmawia z kobietami jak to robił na forum. Miał na sobie luźny

ciemny tweedowy płaszcz i jasnobieżowy szalik, spod którego widać było czarny sweter, narzucony na zgniózieloną koszulę i brązowe sztruksowe spodnie. Gdy wszedł do lokalu, Emma poczuła dreszcz, od głowy po stopy. „Jestem twoja, możesz mnie wziąć nawet na tym stoliku.” – Rozśmieszyła sama siebie tą myślą. Kiedy uśmiechając się, patrzyła, jak rozgląda się po sali, ich spojrzenia się spotkały. Na jego twarzy też pojawił się uśmiech. Podeszedł do stolika spokojnym krokiem.

– To ty jesteś Emmo?

Nigdy wcześniej nie słyszała jego głosu, ale był tak ciepły i miły, jaki być powinien. Czarne wesołe oczy, ciemne, porządnie ostrzyżone włosy dopełniały wizerunek.

To coś ze mną nie tak czy on jest taki idealny? – pomyślała i kiwnęła głową.

Tak, to ja.

Zdejmując płaszcz i szalik, wciąż z ciekawością i wesołością w oczach ją obserwował. Miała wrażenie, że zna jej myśli i się nimi bawi. „Co mnie podkusiło, by zgodzić się na to spotkanie – pomyślała – ale nie wypada teraz wyjść.”

– Inaczej sobie ciebie wyobrażałem – powiedział po chwili, gdy zdążył już zwrócić uwagę na siebie kelnera.

Nie potrafiła mu spojrzeć w oczy i wycierając serwetką jakąś starą kropelkę kawy ze stolika, odpowiedziała:

– Jest lepiej czy gorzej?

Zaśmiał się.

– Zaskoczyłaś mnie pozytywnie. Myślałem, że ktoś tak skrzętnie skrywający swój wizerunek, ma ku temu powód, by się ukrywać.

Spojrzała mu w oczy i z wielką powagą odpowiedziała:

– Jestem skromną osobą, nie chwale się sobą na prawo i lewo. – Widziała po jego twarzy, że ta odpowiedź go usatysfakcjonowała.

Czyli co? Zdała test?

Atmosferę zmienił kelner, podchodząc i pytając:

– Czym mogę służyć?

Gestem dłoni dał jej do zrozumienia, by zamówiła pierwsza. Poprosiła o kolejną kawę z mlekiem i napoleonką. Bartłomiej patrzył na nią zamyślony. Zdecydował się dopiero po chwili.

– Dla mnie to samo.

Kelner potwierdził zamówienie i odszedł.

– Mają tu najlepsze napoleonki. Zawsze je zamawiam.

Czyżby kolejny raz zdała egzamin? Lubią te same ciastka i piją taką samą kawę. W sumie to pierwszy znajomy mężczyzna, który pije kawę z mlekiem. Spodziewała się, że zamówi espresso. Była tu pierwszy raz, w odróżnieniu od niego, ale napoleonki zawsze były jej ulubionymi ciastkami.

„Ciekawe, ile kobiet tu przyprowadzał?” Może kelnerzy już komentują, porównują ją do poprzednich. Zastanawiają się, czy ją też przeleci.

„Głupia jesteś, tylko jedno ci w głowie” - skarciła się w myślach.

– Często tu bywam, niedaleko mam pracownię.

Przyglądała mu się z zainteresowaniem i zastanawiała, czy zadać pytanie, które ją dręczyło od kilku dni. Starła się nie okazać zakłopotania, jakie sprawiało jego czujne spojrzenie. Czuła, że jeszcze chwila i wyskoczą jej rumieńce na twarzy.

„Oby kelner wreszcie podał tę cholerną kawę.” Zawsze może zrzucić pąsy na gorący napój. Ratunek nadszedł w miarę szybko. Wsypując cukier do filiżanki odważyła się odezwać.

– Dlaczego zaprosiłeś mnie na kawę? – zapytała i dodała prowokująco – na forum jest mnóstwo twoich fanek, które by nie odmówiły.

– Zaciekawiłaś mnie – odpowiedział, zdecydowanie rozbawiony jej stwierdzeniem. Nie przejmował się jej złośliwościami, co mogło znaczyć, że ma poczucie humoru lub mało dba, co się o nim myśli.

– Ciekawie piszesz i miło się z tobą rozmawia na privie. Bardzo podoba mi się to, co rysujesz. Mówiłaś, że chciałabyś spróbować kiedyś malowania. Mógłbym dać ci kilka lekcji.

– Nie stać mnie teraz na lekcje malarstwa.

– Nie chcę od ciebie pieniędzy.

Patrzyła na niego, jak popija kawę i spokojnie je ciastko. Jakby nigdy nic, normalna rozmowa starych znajomych. Ona zaś analizowała w popłochu całą sytuację, starając się zrozumieć jego intencje.

„Po jaką cholere – ktoś taki jak ty chce uczyć mnie malować? Myślisz, że jak ci się odwdzięczę? Myślisz, że mnie przelecisz? Ty idiotko, chciałabyś. Przecież marzysz o tym.” – gdy prowadziła ten wewnętrzny monolog, na jej twarzy rysował się lekki opór. Nie odzywał się, czekając na odpowiedź.

– Dlaczego?

– Masz talent. Chcę ci pomóc.

– Tak po prostu?

– Myślisz, że mam jakieś nieczne plany wobec ciebie?

– No wiesz... Na forum masz opinię kobieciarza.

Spojrzała na niego zalotnie i prowokująco. On zaś spoważniał i patrzył na nią, przedłużał ciszę, popijając kawę.

– A chciałabyś?

Kiedy tak na nią patrzył, czuła się naga. Teraz musiała mieć rumieńce jak diabli. Po cholere się z nim droczysz? – zganiła się w myślach. Znalazła ripostę.

– Z żonatym? Nie należy to do moich zwyczajów.

– A z takim, co się rozwodzi?

– Jeżeli się rzeczywiście rozwodzi.

– A wracając do tematu. Dałbym ci kilka darmowych lekcji, w ramach promocji i jeżeli będziesz chciała, za następne zapłacisz.

Znów był odprężony, jak na początku, jakby tematu seksu w ogóle nie było. Jego propozycja była kusząca. Od lat marzyła, by uczyć się malarstwa u profesjonalnego nauczyciela. Na akademię było za późno, nie miała czasu i była chyba zbyt leniwa, by znów iść na uczelnię. Zdawanie egzaminów nie było dla niej. Poza tym... przecież tego pragnęła... pragnęła zbliżyć się do niego.

– Jeżeli twoje intencje są czyste i rzeczywiście mam talent, to okej. Z wielką chęcią.

– Słowo harcerza.

– A byłeś harcerzem?

– Nie. Ale fajnie brzmi.

– Ale się nie liczy.

Trochę się odprężyla. Ostatecznie umówili się na pierwszą lekcję w najbliższą sobotę, czyli za dwa dni. Prawie jednocześnie spojrzeli na zegarki. Tylko że on miał taki prawdziwy na rękę, ona używała komórki. Zostało niewiele czasu do wernisażu i musieli się zbierać. Kiedy otworzył jej drzwi, pomyślała, że mogłaby tak zawsze. Obecność mężczyzny, który jest z nią. Co innego być w grupie z kolegami, a co innego, gdy jesteście tylko we dwoje...

– Dziwne to trochę.

– Co?

– Spotkać ciebie tu, w realnym świecie. Niby cię znam, ale wcześniej nigdy nie widziałam.

– Wiem, o co ci chodzi.

Jego uśmiech, taki ciepły i przyjacielski. Zanurzyła się w tej chwili, mając go tylko dla siebie. „Cholerny wernisaż” – pomyślała.

Pięć minut później byli przed drzwiami galerii. Masa ludzi przepływała po wielkiej sali, a nowi wciąż przybywali. Wiedziała, że straci go tuż za drzwiami. Już nie będzie tylko dla niej.

Zaraz za progiem Bartka porwał tłum, ktoś z organizatorów ucieszył się, że jest na czas i muszą iść na scenę. Rzucił jej przepraszające spojrzenie i wyszeptał „do soboty”. Przez resztę imprezy widziała go tylko z daleka. Nie próbowała się zbliżyć, uważała, że nie ma do tego prawa. Przez cały wieczór towarzyszyła mu żona, koledzy z pracy i różni ludzie związani ze sztuką, dziennikarze.

Kim była ona? Tak samo nikim jak teraz, gdy stała na mostku, patrząc na swoje odbicie. Ale wtedy miała nadzieję. Już dwa dni później mieli się zobaczyć. Spędzą sam na sam dwie godziny. Kiedy wychodziła koło dziewiątej wieczorem, aż podskoczyła ze strachu, gdy usłyszała koło siebie jego głos.

– Już uciekasz?

Obróciła się i zobaczyła go stojącego w cieniu kolumny. Stał oparty, z założonymi rękoma.

– Jutro muszę iść do pracy. A ty co tu robisz?

– Odpoczywam. Gdybym palił, wyszedłbym na papierosa, a tak muszę się chować.

– Nałóg wybaczą. Potrzeby spokoju już nie.

– Niestety.

Nastała chwila ciszy, ale dla niej nie było w tym nic krępującego. Nie chciała tego przerywać. Patrzył na nią, trochę nieobecny. Trudno było odgadnąć jego emocje. Wcześniej prawie cały czas był uśmiechnięty, teraz był niepokojąco spokojny. W końcu przemogła się i odezwała.

– Myślałam, że już cię nie ma. Widziałam twoją żonę, jak się żegnała.

– Ona też pracuje. Idziesz na przystanek?

– Tak.

– Odprowadzę cię.

– Zmarzniesz bez płaszcza.

– Wytrzymam.

Nie potrafiła odmówić. „Znowu ten uśmiech, ale pewnie do każdej się tak uśmiecha.”

Wszelkimi sposobami próbowała się w nim nie zakochać. W myślach starała się deprecjonować każdą jego cechę, zachowanie.

Szli w milczeniu. Spoglądała na niego, jak obejmował się ciasno ramionami, by zachować jak najwięcej ciepła. Miała poczucie, jakby szli całkiem osobno.

– Wszystko w porządku?

– Tak. Czemu pytasz?

Mówił bez emocji, wciąż wpatrując się w chodnik pod nogami.

– Jesteś nieobecny.

- Jestem zmęczony.
- To po co mnie odprowadzasz?
- Twoje towarzystwo jest miłsze od tamtego.

Na przystanku nie było nikogo. Stanęli w kącie wiaty i nawet na siebie nie patrzyli. Pragnęła go objąć, wyglądał tak samotnie, ale nie potrafiła. Wiedziała, że nie wypada. „Dlaczego nie potrafisz być zdziwaczem, brać od mężczyzny wszystko, czego pragnę. Cholera by cię wzięła, Emma! Może on też pragnie tego samego co ty..., ale po prostu nie wypada.”

Zaczęła już się niecierpliwic. – „Gdzie ten autobus?” Sytuacja była z jednej strony cudowna, bo stali we dwoje, ale to milczenie i brak kontaktu fizycznego ją dobijał. Widziała, że jest mu coraz zimniej.

- Idź już. Rozchorujesz się.
- Poczekam, aż wsiądziesz do autobusu. I obiecaj, że wyślesz SMS, że dojechałaś.

W oddali dostrzegli autobus. Bartek ożywił się i nawet błysk radości pojawił się w jego oczach.

– Dziś nie będzie mnie na forum, ale czekam na ciebie w sobotę w pracowni. Prześlę ci adres.

Obiecała, pożegnali się oficjalnie i wsiadła. Widziała, że nie odszedł od razu z przystanku, tylko patrzył na jej autobus do chwili, gdy znikł za zakrętem.

Czy gdyby wtedy wiedziała to wszystko, co wie teraz, czy zdecydowałaby się na lekcje? „Może jestem masochistką? Tak, zdecydowanie jestem porąbaną masochistką, ale zrobiłabym to z pełną świadomością”.

Poczuła, jak łzy znów napływają do oczu. Próbowwała temu zapobiec, odprężyć się, zaczęła miarowo, głęboko oddychać, ale nic nie pomagało. „Cholera, nigdy o nim nie zapomnę.”

Ciepłe stróżki popłynęły po policzkach, a jej ciałem wstrząsnął atak płaczu. Pragnęła, by ją przytulił. Po powrocie do domu zadzwoniła do pracy i skłamała, że jest chora. Nie chciała widzieć ludzi. Wyłączyła telefon i położyła się do łóżka w ubraniu. Pod wieczór włączyła komórkę. Nie patrzyła na SMS-y. Nie chciała ich czytać. Dwanaście nieodebranych połączeń, z czego siedem od niego i pięć od mamy. Oddzwoniła do niej.

- No nareszcie! Co się z tobą dzieje?
- Nic mamo, jestem chora. Bateria mi padła i dopiero to zauważyłam, bo spałam cały dzień.
- Może przyjadę do ciebie?

– Nie trzeba, to zwykle przeziębienie. Mam wszystko, tylko muszę się wygrzać. W weekend do was przyjadę.

– Nie masz lekcji malowania? Ostatnio tylko to się liczyło.

– Bartek jest zajęty.

– Na pewno wszystko w porządku?

– Tak, mam. Nie mam siły rozmawiać, głowa mnie boli. Wezmę pigułkę i się położę.

Cześć.

– Cześć. Zadzwoń jutro.

Odłożyła telefon i padła na wznak na łóżko.

„Cholera, czy ona wszystko o mnie wie? Zawsze musi wyczuć, jak coś jest nie tak?”

Musi do weekendu wymyślić, co powie. Jakies zgrabne kłamstwo, w które i tak matka nie uwierzy. Będą jednak udawały, że wszystko jest okej i nie ma co ciągnąć tematu. Prawdą było, że od kiedy go poznała, prawie wszystkie weekendy spędzała z nim w pracowni. Do rodziców pojechała raz podczas urlopu i na święta.

Zaczęło się dwa dni po wernisażu. Na początku to były tylko lekcje. Dawała mu do zrozumienia, że niczego więcej nie może oczekiwać. Wiedziała o jego żonie i Ance. Sama czasem prowokowała rozmowy o nich. W sobotę o trzynastej wysiadła z autobusu na tym samym przystanku, na którym się pożegnali. Miała jeszcze pół godziny do umówionego spotkania. Po drodze napiła się kawy w kawiarence. Gdy zbliżała się do kamienicy, w której miał pracownię, spojrzała w okna na ostatniej kondygnacji i go zobaczyła. Przeszedł ją przyjemny dreszcz podniecenia. Próbowwała się uspokoić. „Czy ty dziewczyno jesteś naprawdę tak wyposzczona? Niedługo od samego spojrzenia będziesz miała cholerny orgazm. To są tylko lekcje malarstwa!”

Podeszła do domofonu i uznała, że skoro ją widział, nie powinna zwlekać. Po naciśnięciu dzwonek od razu zabrzączał zamek. Pchnęła duże drewniane drzwi i weszła na obszerną klatkę schodową bez windy. Budynek był stary i miał tylko trzy piętra plus poddasze, na które właśnie musiała wejść.

W połowie drogi usłyszała dźwięk otwieranego zamka, który niósł się echem po szerokich schodach. „Po takich stopniach da się wnieść każdy mebel, nie to co w nowym budownictwie, gdzie przy każdym zakręcie rysuje się ściany ledwo przepychaną szafeczką. Kiedyś ludzie mieli więcej miejsca i nie martwili się o jego marnotrawstwo.” Gdy doszła na miejsce, pomyślała: – „I mieli lepszą formę.”

Odetchnęła głęboko i zapukała. Usłyszała cichy odgłos naciskanej klamki i drzwi otworzyły się z lekkim skrzypieniem.

– Cześć, wejdz.

Odpowiedziała i nieśmiało wkroczyła do jego królestwa. Było to jedno duże pomieszczenie z aneksem kuchennym, lekkim podwyższeniem w najdalszym kącie, gdzie stała szafa i łóżko, bardzo duże, niechlujnie pościelone. Reszta pracowni zastawiona była obrazami, pudłami, na których leżały szmaty i inne mniejsze pudełka. Pośród tego stały cztery sztalugi. Bartek ubrany był w spodnie dresowe i podkoszulkę, jedno i drugie porozciągane i całe w farbach. Był bosy, stopy i ręce też nosiły ślady malowania. Przyjrzał się jej czystemu, eleganckiemu ubraniu dokładnie, z lekko kpiącym uśmiechem.

– Masz coś do przebrania?

– Nie.

Zrozumiała swój błąd. Kompletnie nie pomyślała o ubraniu do malowania. „Cholerna idiotka ze mnie. Zamiast przygotować się do lekcji, miałam w głowie tylko malarza.”

Wygrzebał ze swojej szafy jakąś podkoszulkę. Podał jej z uroczym uśmiechem i wskazała drzwi łazienki.

– Możesz się przebrać tu lub w łazience. Jak wolisz.

– Dzięki.

Gdy zamknęła za sobą drzwi, rozejrzała się po pomieszczeniu. Był tu prysznic i głęboki stalowy zlew, a obok mała umywalka. Oparła się o nią i spojrzała na siebie w lustrze. „Idiotka.” Odwiesiła marynarkę na jeden z wieszaków koło ręcznika i szlafroka. Przez chwilę miała ochotę go powąchać, ale uznała, że byłoby to żenujące.

Zdjęła bluzkę i narzuciła na siebie podkoszulkę, która trochę na niej wisiała. „Seksowne to nie jest.”

Kiedy wyszła, stał oparty o blat wyspy, oddzielającej aneks kuchenny od reszty pomieszczenia, patrzył na nią zamyślony. Przerwała krępującą dla niej ciszę.

– To od czego zaczniemy?

– Chyba od malowania. Chcesz od razu farby olejne czy zaczniemy od wodnych?

– Według twojego uznania.

Przez kolejne kilka godzin świetnie się bawili, malując raz palcami, innym razem pędzlami. Zrobili tylko przerwę, by zjeść pizzę. Bartek, na początku trochę nieobecny, zaczynał się ożywiać z każdą chwilą. Żartowali i wygłupiali się jak starzy znajomi. Gdy na dworze zaczęło się ściemniać, uznała, że powinna iść. Była cała umazana farbami. Nie uchroniły się nawet spodnie, na które na początku uważała. Uśmiechnęła się.

– Teraz wiem już jak się ubrać następnym razem.

– Jutro?

„Tak, niczego bardziej nie pragnę, jak spędzić kolejny dzień z tobą.”

– Nie chcę ci zawracać głowy. I tak poświęciłeś cały dzień na mnie.

– Świetnie się dziś bawiłem i nie mam lepszych planów na jutro. To co? Dwunasta? Chyba że chodzisz do kościoła?

– Nie, nie chodzę. Z przyjemnością.

Szybko poszła do łazienki, by nie zobaczył jej uśmiechu, który tak cisnął się na usta, że poczuła się głupio. On cały czas śmiał się do niej oczami, co też nie pomagało. „Weź się garść, dziewczyno” – przywołała się do porządku. Doszorowała jeszcze ręce nad zlewem i ubrała się w swoje ubrania. Wciąż pachniała farbami. Zanim wyszła z łazienki, powąchała jego szlafrok i na jej twarzy pojawił się uśmiech. Poczowała, że miałaby ochotę na coś bardziej szalonego, ale nie miała odwagi. To był wstęp.

Następnego dnia była punktualnie. Gdy wysiadła z autobusu, spotkała go, kiedy wychodził z kawiarni z kawą na wynos dla siebie i – jak się okazało – dla niej też. W torbie miał napoleonki.

– Czas na lunch?

– Dla mnie to śniadanie.

Reszta dnia upłynęła podobnie jak poprzedni, z tą różnicą, że Bartek ugotował obiad. Spaghetti z sosem serowym i łososiem. Skończyli tak późno, że wolał ją odprowadzić na przystanek. Był piękny wiosenny wieczór, wyjątkowo ciepły w porównaniu z poprzednimi. Nie śpieszyli się. Znowu był lekko zdystansowany. Czasem miała wrażenie, że się jej boi lub po prostu nie wie, jak z nią postępować. Tym razem usiedli na ławeczce w stosownej odległości od siebie. Pierwszy przerwał milczenie:

– Kiedy kolejne lekcje? W weekend?

– W tygodniu pracuję do piętnastej.

– Możemy zrobić tak. Dam ci zapasowe klucze i jeżeli byś chciała pomalować w tygodniu, możesz korzystać z pracowni. Jeżeli będę, to pomogę.

Nim odpowiedziała, wyciągnął pęk kluczy i zaczął odczepiać część z nich. Podał jej dwa i spojrzał, jakby robił coś niestosownego. Przez chwilę się wahała.

– Nie chcę przeszkadzać.

– Nie będziesz. Przychodź, kiedy chcesz.

Co ona sobie myślała? Zdawało jej się, że wylosowała szczęśliwy los na loterii. Teraz wiedziała, dokąd ją to doprowadzi. Leżała już drugi dzień w łóżku, oglądając głupie filmy i objadając się dobrymi rzeczami.

„Niedługo nikt mnie nie zechcę. Przeniosę się nad ocean, jakiś wieloryb może się we mnie zakocha.”

Zaczęła się śmiać. Musi się pozbierać do weekendu. Jak ją mama zobaczy w tym stanie, będzie miała przechlapane.

„W sumie, co za różnica i tak mam wciąż pod górkę. Sama sobie narobiłam bigosu.”

Sturlała się z łóżka i poczłapała do łazienki. To przypomniało jej ten weekend... przełomowy. „Czy to się da wymazać z pamięci?”

ISBN:

PDF 978-83-963998-0-9

Epub 978-83-963998-1-6

MOBI 978-83-963998-2-3